

w której poprzez piękno góralskiej sztuki niesie się ludziom treści wypełniające ich dusze. Treści te mają dokonać przemiany. Nie chcę nikogo przekonywać, że przemiany są zawsze — ku dobremu. Bywa, że nieugruntowane i nieuładzone nowiny wprowadzają w ludzkie życie zamęt. Ale w naszej gromadce to się jakoś nie zdarzało. Jeśli można mówić o rozbudzonych tęsknotach, to są one najczęściej drogowskazem do jasno określonych celów. Albo właśnie pozostają w „ciszy” własnej tajemnicy, którą może i chciałoby się ludziom bliskim zdradzić, gdyby się miało pewność, że rozumieją, uwierzą i uszanują.

HELA ZE STOŁOWEGO

Oto Hela Gał. Posłuchajcie: miała 15 lat, kiedy ją wydano za dobrego człowieka, starszego o wiele od niej gazdę. Naturalnie młoda dziewczyna z wierchów, z wysoko położonego przysiółka Białego Dunajca zwanego Stołowem, nie miała czasu i możliwości poznać świata dalszego poza okolice Dunajca i Poronina, Zakopanego i „miasta”, czyli Nowego Targu. Jej świat, kochany i piękny, był jednak tylko światem surowego obowiązku i obyczaju, ciężkiej pracy i posłuszeństwa, najpierw rodzicom, potem mężowi. Wcześniej przyszły dzieci i Hela oddała się obowiązkom macierzyńskim z pasją właściwą Góralkom i z rozumem wcale nie przeciętnym.

Największą radością Stołowego jest cudowne położenie, twarzą w twarz naprzeciw Tatr, dalekie, widome z niego „dziedziny” rozjaśnione słońcem albo przysnute mgłą i ta przestrzeń ogromna, niosąca głos w daleki, szeroki świat. Dlatego stołowianie tak pięknie śpiewają. Może to ojcowie ich, pierwsi gazdowie tutejszych polan, przynieśli z sobą talent śpiewania,

a echo ich głosów brzmi do dziś i odbija się od uboczy? Dość że nie słyszałam nigdzie na Skalnym Podhalu tak pięknego śpiewu. Zdarzyło się raz, że oczarowała mnie szczególnie. Było to w czasie pogrzebu żony serdecznie bliskiego mi człowieka, jakim jest Andrzej Skupień Florek, poeta, gawędziarz i przede wszystkim historyk ludowy, jeśli można tak powiedzieć wzorując się na określeniu: artysta ludowy, poeta ludowy...

Bo Florek jest samoukiem, człowiekiem, który doszedł drogą samokształcenia do wysokiego wierzchu wiedzy i twórczej dojrzałości. Jego *Monografia Białego Dunajca*, drukowana kiedyś we „Wsi”, jego uparte studia nad historią Białego Dunajca i Podhala, uczyniły go znawcą tej górskiej „dziedziny” i pożądanym uczestnikiem społecznego, sąsiedzkiego życia w środowisku. Nie jest to krewki „harnaś” i potomek zbójnicki, ale spokojny i życzliwy, wyrozumiały i zdyscyplinowany wewnętrznie, wolny od nałogów i honoru zbójnickiego towarzysz, przewodnik i nauczyciel swoich braci.

Osierociła go żona, jedyna wierna i rozumiejąca towarzyska życia. Na jej to pogrzebie usłyszałam śpiew gromady stołowian.

Idzie się ze Stołowego do Poronina z wierzchu ku dolinie, głębokim wąwozem, krętą górską drogą, wybiegającą czasem na płaszczyznę zbocza, skąd widać daleki świat. Kiedy zagłębiliśmy się w wąwóz, organ głosów ścieśnionych i zwielokrotnionych w „ciszynie” czynił na mnie wstrząsające wrażenie. Kiedy orszak pogrzebowy wychodził na otwartą przestrzeń, głos tego cudownego chóru wybiegał na rozległe „dziedziny”, wzruszał przyciszoną harmonią i wysokością lotu. Starzy i młodzi śpiewają na Stołowem bardzo pięknie, muzykalnie, głosami rozległymi, mocnymi, a nie pozabawionymi bardzo subtelnych tonów.

Daleko, daleko niosą się tam pasterskie śpiewki. Gdybyście się wybrali w lecie na Stołowe, usłyszeliście pasterzy i pasterki śpiewających „ku sobie”, albo „we świat”. Tak właśnie śpiewała od dzieciństwa Hela.

Eej, kiedy jo se pasła
Krowy na polanie,
Eej, chodzili se ku mnie
Chłopcy dunajcanie.
Eej, musem do kościoła
koło wody chodzić,
Eej, nie do sie mi mama
s tobom chłopce schodzić.

Jej głos jest duży i ciepły. Skala tego głosu — nieprzeciętnie rozległa. Kiedy przyszła zapisać się do Zespołu i zaśpiewała nam na próbie, nie umiałam ukryć radości. Ona zaś ze wzruszenia, że została przyjęta, niewiele mogła o sobie powiedzieć. Jej wejście do gromadki zespołowej równało się wejściu w szeroki świat zainteresowań i wielkich radości. Ona naprawdę chciała poznać świat. Nie tylko zaspokoić ciekawość, skorzystać z podróży dla celów praktycznych (handel, handel), czego nigdy nie brała pod uwagę, podczas kiedy wielu innych uczestników zespołowego życia łączyło piękne i korzystne dla umysłu i kultury z pożytecznym i praktycznym interesem.

Hela jest delikatna i dzielna. Mądra i skromna. Bezinteresowana i zaradna. Ma w sobie świeżość uczuć i wdzięk dziewczęcy. Nieśmiałość i skromność. Ma zapewne i wady, ale, doprawdy, nie zdołałam ich poznać, chociaż zaprzyjaźniłyśmy się i pewnie pokochały i nie ma chyba między nami tajemnic. Trudno też nie znać na wsi opinii o ludziach, więc wiem również, co o niej sądzą sąsiedzi i znajomi.

Wielkim przeżyciem dla Heli była jej pierwsza rola.

Grała Hańcię w balladzie O Hańci i zbójniku. Na pierwszej próbie tej inscenizacji drżała, chłopaki śmiali się z niej, z tej nieśmiałości niespodziewanej u Góralki. A przecież przewyciężyła i te śmiechy, i swoje wielkie wzruszenie. Bardzo pięknie śpiewała i obrazowała aktorsko naszą Hańcię. Pokochała swoją rolę.

Nie można zapomnieć Heli szczególnie, kiedy odtwarza zwrotki starej góralskiej ballady:

Lulaj, lulaj, synecku mój,
Nie bydź taki jak ociec twój — hej.
Nie bydź taki jak ociec twój.

We winie byk cie kompała
I w jedwobiu powijała, hej
I w jedwobiu powijała.

A kiedy ojciec-zbójnik woła:

Śpiywoj, Hańciu, coś śpiywała
Kiedys syna powijała, hej,
Kiedys syna powijała

Hela, zalekniona, tuląc wyobrażone dzieciątko, śpiewa:

Luloj, luloj, synecku mój,
Byś był taki jak ociec twój, hej
Byś był taki jak ociec twój.

Ale to jej nie ratuje, bo zbójnik zaślepiony „noremnością”:

Białe roncki jij wyłomoł
Corne ocki jij wydłuboł, hej,
Corne ocki jij wydłuboł

po czym:

Poseł Jano w góry, lasy
I ni ma go po te casy, hej.
I ni ma go po te casy.

Urzekająca jest ta jedyna ballada na Skalnym Podhalu. Historia śpiewana o karczmarczce, która dała się podejść sprytnym zbójnikom, ma inny, wesoły charakter.

Był czas, kiedy Hela łamała się w sobie i musiała wybierać: twardy obowiązek czy osobista swoboda. Naturalnie wybrała obowiązek. Nie można się dziwić Tadekowi, jej mężowi, że trudno mu było dźwigać cały ciężar domowych obowiązków, podczas kiedy Hela wyjeżdżała z Zespołem albo cztery razy w tygodniu wędrowała na próby dziewięć kilometrów w obie strony. Trudno też dziwić się jego niepokojom wzrastającym w miarę, jak wyczuwał w żonie coraz więcej obcego dla siebie świata. Bo jej widzenie poszerzało się, myślenie pogłębiało. Chłoneła bardziej od innych nowiny w poznawanym świecie, ale trzeba przyznać, że interesowały ją przede wszystkim sprawy ważne i godne zainteresowania. Była ze mną i ze Stefą w serdecznej przyjaźni i korzystała z naszych doświadczeń jak młodsza siostra. Rozumiała o wiele więcej niż można się było spodziewać po dziewczynie zamkniętej w świecie tradycyjnego Stołowego. Osobista kultura powodowała głębokie zmiany w jej umysłowości i świecie uczuć. Można bez przesady powiedzieć, że artystyczne i moralne walory czyniły z niej świetnego artystę ludowego i członka zespołu. Rozwijała się przekraczając sztywny rubikon prymitywu sztuki regionalnej, a jednocześnie wchłaniała całe bogactwo twórczych wartości kulturowych tego prymitywu.

Stało się to przyczyną nieporozumień w małżeństwie. Trzeba było wybierać. Udało nam się kiedyś służyć Tadeuszowi skuteczną pomocą w jego kłopotach po jakichś weselnych przygodach. Widział przy tym gorliwą troskę Heli o swoje dobro i naszą pomoc, a to

w dużym stopniu wpłynęło na jego cierpliwość w wyręczaniu Heli w obowiązkach i w przewyciężaniu niepokoju o jej nowy świat, dzielący ich mimo wszystko, co łączy dwoje zaprzyjaźnionych ludzi na wsi, gdzie gospodarstwo i dzieci narzucają specjalnie twarde prawa obyczajowe.

Kiedy musieliśmy się rozejść, bałam się o równowagę w wewnętrznym świecie Heli. Że będzie tęsknić za wolnością, której nigdy nie nadużywała, że wniesie w swój dom niepokój zawiedzionych pragnień i tę nutę niezadowolenia z warunków życia, która często, jak kropla wody skałę, rozsadza najmocniejsze zasady i rozrywa więzy.

Ale Hela wniosła swój nowy świat do rodziny. Przekazuje dzieciom wszystko, co zrozumiała i przeżyła. Jest ich przyjacielem w domu i w szkole, gdzie współpracuje z nauczycielstwem w prowadzeniu dziecięcego zespołu artystycznego, w którym to zespole jej córki z oddaniem uczestniczą. Matka jest dla nich wzorem wszystkiego, co ludzkie i co góralskie, co łączy się w jedno i jedno drugim warunkuje.

Czy jest szczęśliwa? Nie myślę o tym łatwo dostępnym szczęściu wynikającym z życiowego powodzenia, dobrobytu, zdrowia i przekonania, że jest się w lepszej sytuacji niż inni bliźni. Myślę o harmonii pomiędzy dążeniami i ich urzeczywistnianiem. Myślę o dążeniach, które Helę wyniosły ponad przeciętne zainteresowania i cele, z jakimi spotykała się w najbliższym otoczeniu. Mam podstawy do wiary w mądrość Heli, bowiem znajduje w sobie i w swoim środowisku te wartości, które odkryła uczestnicząc w życiu Zespołu.

Więc czy jest szczęśliwa, nie wiem. Nie wiem także, czy mężowi jej, Tadeuszowi, bliższa była ta dawna Hela, dobra, rzetelna i obowiązkowa, nie znająca ku-

szących uroków świata, czy ta dzisiejsza, świadoma wartości własnej i znająca urok szerokiego życia. Znająca bogactwo radości i cierpień ludzkich, dążeń i poświęceń. Nie wiem. Nie pytałam Tadeusza, nawet nie rozmawiałam o tym z Helą. Jednego jestem pewna, że Zespół wzbogacił jej życie i życie jej rodziny.

Przechowuję troskliwie zasuszone kwiatki górskie, które dostawałam w Warszawie od Heli w czasie naszej rozłąki. Także jej listy zawsze wyrażające przyjaźń i tęsknotę za bujnym życiem Zespołu.

Myślę, jak różnie może oddziaływać udział w pracach zespołów artystycznych, w występach i wyjazdach, na ich członków. Ile może spowodować rozprężeń i niezadowoleń w ich życiu. Mogłabym zresztą opowiedzieć wam o ludziach, którzy po odejściu od zespołów, w których zdobywali sławę, doznawali rozkoszy wygod i wyróżnień, stali się rozbitkami albo przestępcami. Bo cóż ich czekało w życiu poza sławnym zespołem? Obowiązki, trudy, twarde warunki codziennego życia. A tego już właśnie nie chcieli. Spytajcie Górali w Zakopanem, czy szerzej na Skalnym Podhalu, a prawie każdy wskaże wam takie przykłady.

Muszę powiedzieć, że Biały Dunajec przeżył czas swojej sławy. I przezwyciężył go zdrowo, skutecznie, dla dobra swoich rodzin, środowiska i kultury obyczajowej Podhala. Hela jest przykładem takiego przezwyciężenia. Przykładów można podać więcej. Znajdziemy je w dalszym ciągu naszych wspominków.

Kiedyś zapytałam Helę, czy mąż pozwoliłby jej jeszcze z nami pracować, czasem wyjechać... Odpowiedziała patrząc mi w oczy: „Tak”. Wiem, że powiedziała prawdę. Zaczynamy na nowo zbierać się i namawiać na nową pracę. Przyjdzie czas, że zawołamy i Helę.